



# KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 22 marca 1942 r.

Rok III Nr. 11 (388)



PIOTROWSKI

# DZIEŃ 26 MARCA

Londyn, Waszyngton, Moskwa... Oto stolice wojenne, miasta w których skupia się w chwili obecnej wola walki sprzymierzonych, skąd płyną rozkazy i dyspozycje, depesze radiowe, gdzie waga się decyzje. Czy całego świata walczącego o wolność skierowane są ku tym trzem centralnym punktom nacisku.

O Warszawie nie mówią dziś depe-  
sze.

Mimo to jednak człowiek myślący kategoriami politycznymi w zadumie nad patetycznym widowiskiem drugiej wojny światowej często w myślach porusza do Warszawy. Wiedzie go ku niej droga historycznego genetyzmu - tam bowiem nad Wisłą zdecydowano o tym, który stał się ekspozycją całości przeszłych wydarzeń.

Im z dalsza powracać nam przycho-  
dzi do omych dni sierpnia 1939 r. tym większą wydaje się nam decyzja powzięta przez naród polski. Dziś można już - przynajmniej w części - wywa-  
żyć walor historyczny tego postanowienia, które wywarło zasadniczy wpływ na dalsze kształtowanie się już nietylko losów Polski, ale całego świata.

W omych epokowym sierpniu, który stał się punktem zwrotnym w historii dotychczasowego porządku rzeczy na pięciu kontynentach naszego globu - kryły się różnorakie możliwości rozstrzygnięć politycznych. Przeznaczenie dziejowe w ręce Warszawy, w ręce Polaków złożyło ową decyzję, o której zależność miał bieg wydarzeń świata.

x

Wstępem do sierpnia 1939 r. było wkroczenie Hitlera do Pragi, a dniu 15 marca tegoż roku. Było to przekreślenie układu monachijskiego, który Hitler dobrowolnie podpisał 6 miesięcy przed tą datą. W czasie Monachium można się było jeszcze złudzić, jeszcze uparć, a tchórzliwi paryscy pacyfści deklamować mogli o pokojowości Niemiec nazistowskich - wkroczenie jednak do stolicy Czechosłowacji było brutalnym przekreśleniem tych złudzeń.

Miedzy 15 a 31 marca 1939 r. trwała była powzięta decyzja. Wkroczenie Hitlera do Pragi wytworzyło w Europie sytuację gangsterską. Żaden naród nie mógł być pewien czy łańcuch dzina nie otrzyma od Führera ultima-  
tum. W istocie nastąpiły też dwa u-

darzenia: je no pod adresem Litwy w sprawie Kłajpedy, a drugie pod adresem Polski i sprawie t.zw. korytarzy i Gdańska. Litwa skapitulowała bez oporu. Polska z dn. 26 marca 1939 r. w sposób wyraźny dała od-  
parcie Hitlerowi, stwierdzając, że Rzeczpospolita nie przyjmie żadnego ultimatu, a rozmowy prowadzić może jedynie na zasadzie bezwzględnej równości i swobody.

Hitler potknął się poraż pierwszą... Natknął się na opór. W stolicach Europy z zapartym oddechem oczekiwano wyników tej gry. W Paryżu - jak wynika z obecnie ogłoszonych studiów - uważano, że należy "ratować pokój". Do to oznaczało? Pozostawić Polskę samej sobie i przykna-  
nąć cko na dalsze napaści Hitlera. Wówczas wydarzył się fakt o histo-  
rycznym znaczeniu. W dn. 31 marca 1939 r. Anglia udzieliła Polsce gwa-  
rancji. Tak oto, Polska i W. Brytania odzyskały się wzajemnie w tym dziejowym momencie i związały sojuszem.

Ze Francji niechętnie przyjęto sojusz polsko-brytyjski. Wielu publi-  
cyistów angielskich wyraża dziś prze-  
konanie, że nieporozumienia między Londynem i Paryżem zaczęły się właś-  
nie od chwili udzielenia Polsce gwa-  
rancji. We Francji dominowały wówczas kłosa, które były zdania, że Polska winna się układać z Hitlerem, negocjować, ustępować, kapitulować, aby przappać jej... honor uratowa-  
nia pokoju. Tak też witano Daladie  
na powracającego z Monachium. Prasa  
paryska nadała mu tytuł "ratownika  
pokoju".

x

W tych dwóch tygodniach drugiej połowy marca 1939 r. w Warszawie po-  
wzięto postanowienie, które jak żad-  
ne inne z decyzji politycznych XX  
wieku zaciągnęło na losach świata.  
Wyobraźmy sobie bowiem na chwile,  
co by się stało, gdyby w atmosferze  
bezwzględnej amoralności politycz-  
nej, jaka panowała po Monachium w  
całej Europie - Polska idąc za przy-  
kładem innych... uległa, zgodziła  
się bez wystrzału na żądania Hitle-  
ra.

Wstrząs przestraszył przed gang-  
sterem z Berchtesgaden pogłębiłby  
się jeszcze bardziej na kontynencie.  
Stocznik Przeciej Rzeszy do Rosji i  
przystań bałtyckich ukształtowałyby się  
zapobnie inacezej. Francja i Anglia

utraciłyby bezcennych 7 miesięcy czasu, bo uderzenie na Belgię i Holandię byłoby nastąpiło oczywiście bez porównania wcześniej. Na podstawie obecnych danych przyjąć można niemal za pewnik, że Francja byłaby poszła w takim wypadku na układy. Kto więc jakby ówczesną wyglądała bitwa pod Dunkierką, bitwa w której - według słów lorda Halifaxa - Hitler przegrał bój o W. Brytanię!

Był więc taki moment, że Warszawa decydować miała o oporze. Przed nią stanął Hitler w "glorii" swych bezkrwawych podbojów Austrii i Czechosłowacji, po steroryzowaniu Litwy i wszystkich mniejszych państw Europy.

Nota polska z dn. 26 marca 1939 r. zaskoczyła Hitlera, stanowiła bowiem pewne "novum" na jego drodze. To też zatrzymał się. Niemcy wszczęli wojnę nerwową, rozpoczęła się kampania prasowa, której głównym "sloganem" był frazes, że Anglicy nie będą walczyli o Gdańsk. W samym Wolnym Mieście Hitler stopniowo wzmacniał napięcie, ustawicznie prowokując Polaków. Wreszcie 23 sierpnia pękła jego największa bomba - pakt z Rosją.

Nie daliśmy się zastraszyć, nie

ustąpiliśmy, i nasze stanowisko w dzień poprzedzający wybuch wojny było identyczne, jak w marcu 1939.

x

Między marcem a sierpniem 1939 r. Warszawa była stolicą kardynalnego problemu o dziejowym znaczeniu. Historia uczyniła z niej miasto, gdzie zapadła najdonioślejsza w dziejach naszego stulecia decyzja, gdzie zrodzić się miał pierwszy opór przeciw potęgze nazistowskich Niemiec i ich sojuszników. 26 państw, które w Pakcie Waszyngtońskim związały się sojuszem do walki przeciw Hitlerowi i jego satelitom w dn. 1 stycznia br. - wywiodzą swój duchowy rodowód z Warszawy.

Jeżeli wojna ta zapoczątkuje - w co wierzymy, erę ładu międzynarodowego na świecie, jeżeli stanie się wstępem do okresu postępu na drodze ku wielkim przemianom - to historyk kiedyś zanotuje, że owa epoka nowego odrodzenia brząsk swój wzięła od łun nad Warszawą.

Julmier.

## ITALIA PARÁ DA SE

Piękne i dumne zawołanie hrabiego Cavoura - Italia farà da se (Italia sama da sobie radę) powtórzone u schyłku bieżącego roku brzmiałyby istotnie fałszywie. W 20-ym roku reżimu faszystowskiego, w XX roku szumnie ochrzczonego Imperium Rzymskiego, słowa Cavoura mają już tylko brzmienie gorzkiej ironii. Imperium rzymskie istnieje właściwie już tylko w rozkrzyczanych literach licznych sentencji Mussoliniego, którymi obmalowane są mury wszystkich miast i miasteczek Italii. To wszystko chyba, co z niego zostało.

W jednym z klubów rzymskich usłyszałem anegdotkę, że największym chyba defetystą w narodzie włoskim jest dzisiaj sam Mussolini. Dzięki niemu bowiem obywatel włoski ma co dzień przed oczyma jakby całą rewię antywojennej i antyfaszystowskiej propagandy. Wszystko to jest "made" przez samego ... Il Duce. Wystarczy bowiem przeczytać bombastyczne jego sentencje, przejść się nowo wzniesionymi alejami zwycięstwa, aby, siłą kontrastu, tym jaśniej uprzytomnić sobie długi, bezradziej

ny łańcuch klęsk, porażek i upokorzeń. Wszędzie: na lądzie, w powietrzu, na morzu ... Co więcej, Włoch zdaje sobie sprawę (Niemcy nie potrafiły wyeksportować z jego ojczyzny wrodzonej temu narodowi inteligencji), że upokorzenia, trudy i żyzności nie w imię interesu narodowego, ale w imię jutrzejszej wielkości ... Niemiec, wielkości, która jeśli nastąpiła, to stanowiłoby o nieprzemijającym przekreśleniu wszelkich snów o włoskiej potęgze, ba nawet o spokojnym miejscu pod palącym italskim słońcem.

Włoch wie, że bije się jakby o klęskę własnego narodu, że bije się jak najemnik, że walczy otoczony po garda własnego sojusznika ... A kiedy powróci do domu na każdym kroku spotyka już dzisiaj przedsmak tego nowego porządku, w którym Niemiec jest nie towarzyszem broni, ale nadrzednym jego "panem". Ten "pan" zaś już teraz z całą teutońską bezwzględnością odbiera mu to wszystko, co jest lepsze, co jest jeszcze coś wartego, co przede wszystkim potrzebne jest jemu samemu.

W przeddzień mego wyjazdu z Rzy-

mu, w piękny październikowy dzień kiedy już w liliczym świetle rzymskiego zmroku spacerowałem z włoskim przyjacielem po kamiennych płytach Piazza Venezia. Przyjaciel, graczący patriota włoski, subtelny intelektualista, a przytem wybitny znawca spraw ekonomicznych przerwał ci szę:

- Pytał mi się Pan, co sądzę o jutrze Włoch i czy przypomnimy sobie głęboką mądrość cavourowskich słów - "Italia fara da se" ... Odpowiem teraz.

- Italia idzie, a raczej wiedzioną jest ku przepaści, smutno dorzucił mój przyjaciel, szukając jakby czymś w dalekiej ciemniejszej perspektywie Corsu czegoś nieznanego.

- Walczymy o naszą klęskę i klęskę tylko może nas częściowo uratować: oto paradoksalna prawda włoska dzisiejszych dni ... smutno dorzucił po chwili towarzysz.

- W XX roku Imperium, - straciłem może trochę nietaktownie. Pomyślałem jednak, że mój przyjaciel no si w klapie swojej marynarki znaczek przynależności do partii z numerem partyjnym, który, jak wiadomo, nie był starej daty i nie zawierał długiego szeregu cyfr. A po tym uderzyło mnie to, że słowa przed chwilą powiedziane słyszałem w najrozmaitszych wersjach w przeciągu tych paru tygodni, spędzonych we Włoszech z tylu różnych ust. Mówił mi to portier mego hotelu (staruszek znał mnie co prawda oddawna). Mówiono mi to na głos w klubie bardzo snobistycznej marki, w którym pełno było mundurów i gdzie rozmówca mój traktował te sprawy wcale głośno, tak jakby nie było Cwry (Włoska tajna policja polityczna). To samo słyszałem zresztą w modnym barze z ust znanego rzymskiego adwokata, to samo od mego nauczyciela, nart, którego przypadkowo spotkałem na rogu i którego ledwo poznałem we wciętym mundurze oficera strzelców alpejskich...

Opinie te zresztą nie dziwiły mnie wcale, zapewne dlatego, że je podzielałem. Ale tym razem, rozmówca był człowiekiem zbyt poważnym, zbyt ważącym słowa, zbyt dobrze zorientowanym, że mówi do neutralnego (z paszportowego punktu widzenia) dziennikarza, który ze słów tych nie omisszka zrobić użytku. Chciałem być lojalny. Zapytałem poprostu czy wolno mi będzie o tym napisać...

- Mówię Panu właśnie dlatego - z wielką prostotą odpowiedział mi Włoch.

- ?? Popatrzyłem na niego zdziwiony.

- Widzi Pan - smuł dalej swą myśl - wyjaśnię Panu moją opinię zapewne dziwną z ustach patrioty, więcej - proszę mi wierzyć - faszysty, paroma cyframi. Cyfry - proszę Pana - nie kłamią, nawet w czasie wojny. Więc niech Pan uważa - ciągnął dalej mimowoli wpadając w profesorski ton pełen autorytetu i erudycji zarazem.

- Znajdujemy się jakby w stałym procesie duszenia. Rozumie Pan: Włochy się duszą ekonomicznie. W dniu wkroczenia do wojny straciliśmy 44% naszych rynków importowych i 55% rynków eksportowych. Nasza bogata eksploatacja bogactw turystycznych umarła. Wyschła rzeka, złota rzeka, najpierw turystyki, a potem również - płynąca do kraju z tych wszystkich ładów i państw, gdzie skrzętnie i dobrze pracują synowie tej ziemi. Pozostały nam Niemcy. Mieliśmy jakby małe seminarium tego świata, który mamy naszym i niemieckim orężem ukuć o ironię, dla naszego dobra. Co było ze zgromadzonych surowców, zabrali niby do rozliczenia, pod pozorem, że nasz przemysł nie jest jeszcze nastawiony na potrzeby wojenne. Zboże, jarzyny, owoce poszły na kompensatę wzamian za narzędzia i części maszyn. Nie potrzebuje Panu dodawać, że zostało to wszystko pięknie na papierze. Powie Pan zapewne - ciągnął dalej profesor, że możemy handlować z całą podbitą Europą. Istotnie, zawarliśmy liczne i korzystne traktaty handlowe z szeregiem państw, z Holandią, Belgią, Rumunią, Danią i.t.d. Ale obroty przewidziane w tych traktatach wykonywane są przeważnie aż w 15 procentach. Trudno, rozumie pan, nie można winić naszych kontrahentów, którym również zabierają wszystko nasi "sprzymierzeńcy".

- A robotnicy, zapytałem - których wysyłacie tak masowo do Niemiec, zapewne przysyłają starym włoskim zwyczajem zarobione pieniądze do kraju?

Proszę Pana - brzmiała odpowiedź - w 1913 roku 372 tys. Włochów wyemigrowało do St. Zjednoczonych. Dzielnici ludzie już następnego roku wspomagali swoich krewnych w kraju, no i skarb naszego państwa. W 1941 roku emigrowało niewiele mniej. Około 600.000 włoskich robotników wyjechało do Rzeszy nietylko dobrowolnie, co przymusowo. Nie przysłali nic, rozumie pan prawie nic, wykrzyknął profesor. Zapisuje się to na benefis naszego bilansu. Jest czynny, kolo salny, korzystny. Ale nawet tych marnych marek nie dostaniemy nigdy-

dorzucił sarkastycznie, chyba że nam je przyznają Anglicy w traktacie pokojowym - zakończył niespodziewanie.

Profesor mówił dalej:

- Widzi Pan nie poruszyłem ani przez chwilę spraw politycznych, zapewne grają one swoją rolę, ale mego, gospodarcze wywody powinny Panu wystarczyć - jeżeli Pan ich potrzebuje, dodał w półśmiechu.

- Italia jest biedna, jest bardzo biedna. Jej egzystencja wymaga nie tylko wolnych mórz, wolnej wymiany, swobody. Jej egzystencja wymaga aby koło jej organizmu nie było drugiego o wiele silniejszego państwa, zważając takiego, które pragnie wszystkiego dla siebie, które chłonie wszystko, które nigdy się nie nasyci.

W tej kombinacji, my którzy możemy dać nie wiele więcej, niż piękność tego tu plaću, niż nasze błękitne niebo, niż nastroje Florencji, w tej kombinacji zabraknie dla nas powietrza...

Przez chwilę chodziliśmy milcząco. Świeciłłem latarką tarczy mego zegarka, za parę godzin miałem opuścić Rzym. Odruchowo szukałem w kieszeni, wyjąłem mały miedziany pieniążek i wręczyłem go przyjacielowi.

- Niech Pan rzuci go jutro do fontanny Trevi w imię naszego następnego spotkania w Rzymie, w szczęśliwym Rzymie; dodałem bardzo szczerze.

- Na to musi być Europa cała szczęśliwa, cała Europa - smutno szepnął profesor...

Nil Andersen. (D.P.)

(Z upokaznienia autora przełożył J.B.)

## BOHATER „WIELKIEJ AWANTURY”

„VON” RIBBENTROP

Jest jeszcze zbyt wczesnie analizować całokształt działalności sterownika polityki zagranicznej Rzeszy hitlerowskiej. Brakowałoby jeszcze finału, który obfitować będzie zapewne w wiele nieoczekiwanych i sensacyjnych efektów. Już dziś jednak naszkicować można pobieżnie scenariusz życiowy wielkiego awanturnika, który tak wybitnie zaważył na losach i dziejach Trzeciej Rzeszy niemieckiej. Rzuci on w pewnym stopniu światło na mentalność i "walory" tego człowieka, któremu w wielkim spektaklu hitlerowskim przypadała jedna z pierwszoplanowych ról.

Ribbentrop pochodzi z małej, burżuazyjnej rodziny nadreńskiej. Mając lat 17 i nieukończoną szkołę realną wyjechał do Kanady, gdzie pracuje jako praktykant w biurze budowlanym. W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej Ribbentrop porzuca swoje stanowisko i jedzie do St. Zjednoczonych, a stamtąd statkiem holenderskim udaje mu się powrócić do Niemiec. Po powrocie oferuje swoje usługi niemieckiemu wywiadowi. Jego znajomość angielskiego w słowie i piśmie z dobrym akcentem amerykańskim są cennymi kwalifikacjami. Młody Ribbentrop zostaje załadowany na niemiecką łódź podwodną i przewieziony z powrotem do St. Zjednoczonych z równoczesnym przydziałem do "sztabu" von Papena, ówczesnego attaché wojskowego Niemiec w Waszyngtonie. Von Papen organizował wówczas "wielką robotę". Ribbentropowi powierzył, jako ko znającemu dobrze język, organiza-

wanie sabotaży. Jego też dziełem jest wysadzenie fabryki w New Jersey, okretu z amunicją w Halifax, niszczenie mostów, zakładanie bomb z opóźnionym zapłonem na statki, mające wypłynąć z kadunkiem na morze itd. Seria tych niszczyielskich robót, wykonywanych i organizowanych przez Ribbentropa jest długa. Na skutek licznych protestów - neutralnych jeszcze wówczas St. Zjednoczonych - v. Papena odwołano. Ribbentrop jednak pozostał pracować nadal. Po pewnym jednak czasie i jemu zaczęło być zbyt gorąco w Ameryce i przeniósł się do Meksyku. Tu zaprzyjaźnia się ze słynnym Trebitsch Lincolnem. Ta znakomita para dobiera sobie do pomocy meksykańskiego generała Huerta, przystąpiła do organizowania rewolty, wymierzonej przeciw Ameryce. Program jednak, mimo tak znakomitej obsady ról głównych - zawiodł całkowicie.

W tym czasie mistrz v. Papen był dowódcą poraz pierwszy w Stambule jako oficer do "specjalnych zadań" przy sztabie 4-go Korpusu armii niemieckiej, walczącej wówczas wspólnie z Turcją przeciw aliantom. Po zapoznaniu się z lokalnymi możliwościami v. Papen zażądał sprowadzenia Ribbentropa. Ten ostatni skorzystał z jeszcze z usług cesarskiej marynarki wojennej i łodzią podwodną, przybył z Ameryki do Niemiec, otrzymawszy natychmiast przydział do Papena. Wówczas właśnie v. Papen powziął plan, nad którego realizacją biegał się i dziś - choć w nieco odmiennych wa-

runkach. Otóż wówczas wystąpił on po raz pierwszy z propozycją całkowitego zmodernizowania armii tureckiej wyposażenia jej w nowoczesny sprzęt i dyskretnych niemieckich doradców z celem użycia tej właśnie armii, - na której sztandarach błyszczy półksiężyc - w operacjach na Środkowym Wschodzie, przyniesieby mogło nieoczekiwane sukcesy, w postaci generalnej rewolty całego świata mahometańskiego przeciwko W. Brytanii. Gdy v. Papen i Ribbentrop uciekać musieli z obleganej przez Anelików Jerozolimę, nie mieli już czasu zabrać ze sobą swego cennego archiwum, które wraz z szeregowym planem ofensywy na Kanał Suezki wpadło w ręce brytyjskie.

Zamiary v. Papena spełzły na niczym. Dziś po przeszło ćwierćwieczu widzimy Papena znów w Turcji. Sytuacja jednak uległa w samej Turcji dość radykalnej zmianie, w porównaniu do ówczesnych czasów - i plany papenowskie mało mają szans realizacji.

Klęską cesarskich Niemiec była równocześnie klęską bujnej kariery Ribbentropa. Wszystko przyszło, trzeba się było jechać handlu, aby żyć. Wróciwszy w rodzinne strony do pięknej Nadrenii, Ribbentrop bierze się do handlu winami i po pewnym czasie widzimy go, jako reprezentanta kilku większych firm francuskiego szampa. Z czasem działalność tego zdolnego agenta francuskich win dokuczyła już i "królowi" niemieckiego szampa pana p. Ottonowi Henkell'owi, który najpierw zrobił Ribbentropa jednym z dyrektorów swej firmy, a potem oddał mu nawet swą jedynaczkę za żonę. Tak oto pan Ribbentrop stał się za możnym człowiekiem i wszedł w sfery przemysłowe i bankowe, mogąc znów poświęcić więcej czasu swej "namietności do polityki".

I znów, jak deus ex machina, na widowni ukazuje się mistrz v. Papen. To on na przyjęciu u bankiera Schrödera zapoznaje ze sobą dwóch gentlemanów, którzy od pierwszego wejrzenia porozumieli się całkowicie. Panowie ci to Adolf Hitler i Ribbentrop. Od

tej pory sprawy szampa, ku rozpaczycie teścia, idą na plan drugi. Ribbentrop zajęty jest finansowaniem ruchu hitlerowskiego, wyszukiwaniem pożyczek, pośredniczeniem między Führerem a przemysłowcami.

Rok 1933, rok dojścia Hitlera do władzy jest równocześnie datą wejścia Ribbentropa do polityki zagranicznej. Następuje czystka i "dynamizacja" młodej dyplomacji niemieckiej, której szczytowym punktem jest narazie mianowanie Ribbentropa ambasadorem w Londynie. Tutaj eks-subotajzysta zasłynął odrazu, gdyż na następnej audiencji w pałacu królewskim powitał monarchę angielskiego wyciągniętą na sposób hitlerowski dłonią i okrzykiem: "Heil Hitler"!

Na drugi dzień w jednym z czołowych pism londyńskich ukazał się artykuł, w którym m.in. powiedziano, że ostatecznie Anglicy niczemu się nie zwykli dziwić... Czasem za czasów królowej Wiktorii był przyjęty w pałacu królewskim jakiś kaczyk afrykański, który też oddawał ukłony królowej, trzymając się lewą ręką za podbródek. Taki był widocznie zwyczaj w jego szczepie rodzinnym... Tak, są zwyczaje i zwyczaje.

W r. 1935 Ribbentrop zostaje ministrem spraw zagranicznych Rzeszy.

x

Niczym ponury, sensacyjno-detektywistyczny film przebiega taśma żywota pana Joachim'a "v" Ribbentropa. Nieprzekładowy cynizm, najzupełniej niejsze lekceważenie własnego słowa i podpisu, zgangsteryzowanie metod dyplomatycznych i oparcie o machinę wojenną Rzeszy przyniosły mu początek sukcesy. Ale oto dziś, gdy Rzesza - jak nigdy przed tym - potrzebowałaby oparcia w akcji dyplomatycznej - pan Ribbentrop stoi bezradny. Nie umiał stworzyć dla Hitlera koalicji, nie umiał dać Rzeszy sojuszników, do puścił do osamotnienia Niemiec i utworzenia wielkiego bloku przeciw Berlinowi. Nie umiał również on, ani von Papen, stać się dla Niemiec tym, czym dla Francji Napoleona był Talleyrand.

J.M.



# SKANDAL FAMILIJNY

w mitologii egipskiej.

W Egipcie uczeni ostatecznie dopatrują się źródeł nie tylko cywilizacji materialnej, ale i kultury duchowej, która stanowi istotny dorobek postępu ludzkości. Pierwociny myśli i zasad, a zwłaszcza wierzeń religijnych musiały tu - rzecz oczywista - mieć charakter dość nieporównywalny i dla pojęć współczesnych dziwaczny. Nie mniej były one w stosunku do stanu kultury ludów pierwotnych dużym krokiem naprzód. Zaciążyły one zresztą na długich tysiącletniach rozwoju ludzkości.

Wskazuje na to prof. Elliot Smith, wspomniany już w artykule, zamieszczonym w nr 6/583 "Ku Wolnej Polsce" o Egipcie, jako kolebce cywilizacji. Podobnie badacz dorobku umysłowego i moralnego oraz dziejów starożytnego Egiptu, amerykański prof. J.H. Breasted przypisuje Egipcjanom położenie podwalin pod wierzenia, zasady moralne i obrzędy religijne, będące zapowiedzią późniejszych wyższych form, objawionych w Starym i Nowym Testamencie, form, które dopiero w chrześcijaństwie znalazły swój pełny i ostateczny wyraz.

Wspomniani uczeni uważają poprostu - popularnie mówiąc -, że starożytni Egipcjanie są odkrywcami idei nieśmiertelności. Doszli do niej na podstawie rozważań nad sposobami zapewnienia sobie dobrobytu doczesnego.

Jak wiadomo Egipcjanie przypisywali swemu pierwszemu królowi wynalazek rolnictwa i w związku z tym przypisywali mu też nadludzką władzę, czyniąc go pierwszym swym bogiem. Dopatrując się równocześnie magicznego związku między siłą żywotną samego króla-boga, a życiodajnym urodzajem, starali się zapewnić mu ciągłość życia. Za kardynalny warunek, wiodący do celu, uważali zagwarantowanie trwałości jego ciała po śmierci. To doprowadziło do udoskonalenia metod balsamowania ciała zmarłych królów. Zachowanie mumii umożliwiło - ich zdaniem - ponowne odrodzenie się króla-boga i dalszą opiekę jego nad własnym ludem, a zwłaszcza nad jego dobrobytem.

Zmarły i zabalsamowany król był u starożytnych Egipcjan pierwszym uosobieniem bóstwa. Z tymi praktykami mumifikacji oraz obrządkami odrodzenia się króla związanych zostało

szereg wierzeń, wśród których naczelnym miejsce zajmuje legenda mitologiczna, zwana Cyklem Czyrysa. Są to dzieje jednego z najdawniejszych bóstw staroegipskich i jego rodziny, które są symbolicznym wzorem ceremoniału, przy pomocy którego następowało uosobienie każdego zmarłego króla. A jednocześnie jest to w obrębie zową formę ujętą prymitywna teoria biologiczna, symbolizująca procesy rozródzenia się pożytecznych roślin zbożowych i zwierząt domowych, od których obfitości uzależniony był powszechny dobrobyt.

Kult Czyrysa, który datuje się z czasów poprzedzających założenie kalendarza egipskiego, - co miało nastąpić ponad 4 tys. lat przed Nar. Chr. - przechodził różne zmiany. W głównych zarysach jednak legenda, czy mit o jego przemianach można przedstawić w sposób następujący:

O z y r y s był synem S e b a, boga ziemi i N u t, bogini nieba. Jako głównego boga płodności rolnej przedstawiono Czyrysa w postaci mumii, z której, jak z ziemi, wyrastało zboże. Miał on dwóch braci: osła głowego S e t a, boga Górnego Egiptu, a zarazem uosobienie zła i T o t a, o głowie ibisa, boga Dolnego Egiptu i uosobienie umiarkowania i sił żywiodajnych. Set, pozyskawszy sobie pomoc Tota, zdołał podstępem związać Czyrysa, wsadzić go do skrzyni i wrzucić u ujścia Nilu do morza, tak iż zatonął.

Ciało Czyrysa zaczęło się rozkładać i byłoby zginęło, gdyby nie interwencja siostry jego, a zarazem żony, bogini I z y s, czczonej jako wzór żony i matki i wyobrażanej w postaci kobiety ze skrzydłami u ramion lub w hełmie z rogów wolic i tarczą księżycową między nimi. Izys, wraz z siostrą N e f t y s, będącą żoną Seta, odszukała i ukryła ciało Czyrysa. Set zdołał jednak wytronić kryjówkę, rozwiartować ciało Czyrysa na 14 części i rozrzucić po wszystkich prowincjach kraju. Dopiero wówczas matka Czyrysa, Nut pozbięła wszystkie te części i znów złożyła razem ze sobą.

Następnie - według jednej z wersji - Izys w postaci sępa opuściła się na ciało Czyrysa i poczęła boga H o r u s a, przedstawionego z głową sokola, a uosobianego potem przez

...letano byka A p i s a. Horus wy-  
chowala bogini karmicielka H e t e r  
wyobrazona w postaci krowy i uważa-  
na też za żonę Horusa.

Horus chce pomścić ojca-Czyrysa  
wyteczy walkę jego zabójcy, wujowi  
swemu Seta. W zapale walki Set wyr-  
wał oko Horusowi, a Horus Setowi or-  
gany rodoze. Ale po ostatecznym po-  
konańiu przeciwnika, Horus odzyskał  
swe oko i dał je na pożarcie Czyry-  
sowi, czym przywrócił go do życia.

Czy ten skandal rodzinny i nie-  
łaski egipskiej skończył się przed  
sadem bogów, zwołanym przez ojca  
wszystkich bóstw Saba. Winy Seta od-  
kazują na wielkiej karcie bóg Tot o-  
statecznie przyznano tron w Górnej i  
Dolnej Egipcie Czyrysovi. Symbolom  
połączonych królestw była podójna  
korona, noszona przez boskich fara-  
nów, złożona z korony białej dla  
Górnej i czarnej dla Dolnej Egi-  
ptu. Symbolom Horusa stał się z cza-  
sem znak widony nad bramami świą-  
tyni egipskich w postaci tarczy słon-  
cznej ze skrzydłami z obu stron.

Na zakończenie mit o Czyrysie  
nie, iż Horus zniósł Seta, tak iż no-  
sić musi odtąd stale Czyrysa, który  
stał się uosobieniem słońca. Podob-  
nie bóg atmosfery S z u podtrzymu-  
je świat, lub niebo, uosobiona przez  
pradziada Czyrysa boga T u m, lub  
jego córka T e f n u t, będąca po-  
dnożeniem siostry Szu. Bogini Tef-  
nut wyobrażana jest też jako postać  
kobieca orzełtęta do przodu, tak iż  
rękami wspiera się o ziemię, stojąc  
nie jako na czworakach.

Wspomniany w cyklu Czyrysa bóst-  
wa są tylko częścią bardzo licznej  
gromady, czy też pantheonu egipskiego.  
Nawet już wymienione bóstwa miały w  
ciągu dziejów różne postaci, czy  
też wcielenia. Wpływał na te zmiany  
przede wszystkim rozwój stosunków  
politycznych w Egipcie, obfitujący  
w wydarzenia na przestrzeni 4-tysiąc-  
letniego panowania ok. 70-u dynastii.  
Różne miejsce wśród bogów zajmo-  
wali opiekunowie raz tych, to innych  
części kraju lub miast sto-  
lecznych, wcielając w siebie głów-  
ne postaci cyklu czyrysego.

Tak więc za przyczyną boga uważano  
w czasach przeddynastycznych obok  
Czyrysa, boga Tuma, którego przed-  
stawiano sobie, jako pływającego obok  
karpocznika. Potem za Starego Kró-  
lestwa, czyli panowania od I do VI  
dynastii w latach od 2895 r. do 2160  
r. przed Nar. Chr., gdy stolicą pa-  
ństwa był Memfis, główny bóg Pa-  
ny wyobrażany jest w postaci najsilniej-  
szego ze znanych wówczas zwierząt w  
kraju, jakim był byk.

Gdy ośrodek kultu religijnego sku-  
pia się za V dynastii w Helioptli -  
swoje najwyższe wcielenie boga przy-  
biera nazwę R a, lub R e, -słoń-  
ca. Przydomek ten zwykli dobisywać  
sobie w tych czasach do nazwiska po-  
szczególni faraonowie. Ra wyobraża-  
ro siebie z głową sokoła i koroną w  
postaci krążka słonecznego, otoczono-  
nego przez węży, symbol władzy.

Za czasów Średniego Królestwa trwa-  
jącego od 2160 r. do 1580 przed Nar.  
Chr., wliczając w to okres przejścio-  
wy, między panowania XI do XVII dy-  
nastii, nieznacznie miejsce zajmować  
zaczyna bóg lokalny stolicy w Te-  
bach - A m o n. Przedstawiano go  
z głową krokodyla.

Na początku Nowego Królestwa, któ-  
re trwa wraz z okresem upadku, od  
XVIII do XXVI dynastii, czyli do 525  
r. przed Nar. Chr., wysuwa się na  
pierwsze miejsce bóg słońca A m o n  
- R e, wyobrażany z głową barana.  
Centrum jego kultu znajdowało się w  
wspierającej świątyni w Karnaku (Luksor),  
w bezpośrednim sąsiedztwie Teb.

Pomimo, że niektóre bóstwa cieszy-  
ły się wyjątkową popularnością, jak  
np. Horus, którego naliczono ok. 70  
różnych postaci i odmian, kult Czy-  
rysa zachował przodujące stanowisko.  
Znajdowało to wyraz w wielkich mi-  
steriach i procesjach po Nilu, urzą-  
dzanych początkowo co 50 lat, a po-  
tem i co rok, na t.zw. święto Sed,  
którego intencją było ocnowienie i  
zmoczenie siły życiodajnej faraona.  
Obłożono przy tym po kraju arkę z  
wizerunkiem Czyrysa, a z czasem  
przebiegiem tego kultu stał się świę-  
ty byk A p i s, odpowiednik baby-  
lońskiego złotego cielca. Był on ró-  
wnież wyobrażeniem boga Nilu H a p i.  
W obrządku ofiary zamiast dawniej  
zabijanego króla zarzynany był byk  
i poświęcany do specjalnych katakumb.

Kult Czyrysa w połączeniu z kul-  
tem Apisa, stał się w kulcie S e-  
r a p i s a. Po nim pozostał wiel-  
ki pomnik w postaci archeoców świą-  
tych byków w Sakkarze pod Memfitem,  
zwanych Serapeum. Kult Serapisa  
przeżył do schyłku starożytnego  
Egiptu, skupiając się ostatecznie w  
Aleksandrii.

Uderza w tych kultach rola posta-  
ci zwierzęcych. Występują w nich nie-  
mal wszystkie zwierzęta, spotykane  
w kraju i na sąsiadujących obszarach.  
Ra uosobiony jest początkowo w po-  
staci pawiać, uważanych za najma-  
rządziejże zwierzęta. Głową szakala  
miał bóg zmartwychwstania A n u-  
t i s. Bóstwo macierzyństwa T a-  
u r t, ma kształt hipopotama. Lwią  
głową zaś bogini A s t e r t e t,



opiekunka kwadryg, czyli-jezykiem dzisiejszym mówiąc - wojsk pancernych. Był bóg podziemi H a z głową węża. Skarabeusze są jednym z symboli słońca i odródnienia, podobnie jak konie za najazdu Hyksosów, w ciągu XI dynastii. Skorpiony czczone, jako strażników grobów przed hyjenami. Postać kota miała bogini płodności Bast.

Nie brakło zmyślonych potworów w postaci popularnych s f i n k s ó w, będących połączeniem lwów z głowami ludzkimi lub baranów, - symboli siły i mądrości. Sokół z głową ludzką wyobrażał duszę zmarłych B a , obok której każdy człowiek miał i rodzaj ciała astralnego, zwanego K a .

Choć sprawa znaczenia tych symboli zwierzęcych nie jest całkowicie wyjaśniona, łączy się zapewne z wierzeniami w duchy opiekuńcze i z wierzeniami, które według pierwotnych pojęć miały zamieszkiwać ciała zwierząt, drzewa i kamienie. Pozostaje też w związku z t.zw. totemizmem, czyli systemem wierzeń i ustrojem społecznym, w którym zwierzęta występują, jako wcielenia przodków poszczególnych rodów, zwanych klanami. Ślady tych wierzeń - wywodzących się ponoć z Egiptu - spotykamy dotychczas na wszystkich pięciu kontynentach, a wpływy ich zachowały się m.in. w heraldyce europejskiej.

Mitologia egipska wywarła silny wpływ zarówno na assyryjsko-babilońską, czy hinduską, jak i pośrednio na starogrecką i rzymską. Szu odgrywa rolę A t l a s a podtrzymujące go świat, Hator jest prototypem A f r e d y t y, bogini miłości. Wielkie podobieństwo do cyklu Ozyrysa zawiera też mit o greckiej bogini ziemi D e m e t r y i bogini rolnictwa i podziemi K o r y, córki

przewodzącego Ze u s a i Demetry. Gdy bóg piekła H a d e s porwał Kore do podziemnego królestwa, co było pierwotną formą małżeństwa, zrozpaczona Demeter zesłała w podziemia na jej poszukiwania. Córkę odzyskała jednak dopiero po interwencji Zeusa, który nakazał przez swego wysłańca Hermesa zwrócić porwaną i odprawić na ziemię. Znow więc mamy tu mityczny wątek skandalu rodzinnego, wyobrażający cykl, jaki przechodzi rzucone w ziemię i kielkujące z niej ziarno zboża.

Cykl ozyrysovych był poza tym prototypem obrządków wtajemniczenia młodzieży, gdy dochodzi do wieku dojrzałości. Jest to jeden z najważniejszych, obok podobnych obrządków pogrzebowych, u pierwotnych plemion hołdujących totemizmowi. Na cyklu ozyrysovym wzorowany jest też, aż po dziś dzień, niejeden ceremoniał koronacyjny, zachowany w tradycjach monarchii nie tylko wschodnich, ale i europejskich. Nie sposób nad tym się tu dłużej zatrzymywać. Dla nas Polaków szczególnie interesujący jest fakt, że na tym cyklu oparte są i nasze rodzime obrządki weselne u ludu wiejskiego, np. przepędzanie szatów, oczepiny itp. obrządki zresztą wspólne wielu innym społeczeństwom europejskim o typowo rolniczej kulturze.

Do takich to zadziwiających wniosków dochodzi uczony nachylony nad papyrusami i hieroglifami, przeżywając wzruszenia bodaj intensywniejsze od tych, jakie ogarniają widza w obliczu piramid i sfinksów.

On.

# WSZECHŚWIAT

Błyski dalekich gwiazd, ciepłe promienie słońca, blaski na morzu, niosą nam wiadomości o rzeczach leżących u podstawy budowy wszechświata i źródeł naszego bytu i istnienia. Odrywają one naszą myśl od codziennego kołowrotu otaczających nas przeżyć, i pozwalają na spokojniejszą i głębszą ocenę toczących się wypadków.

Słońce jest olbrzymią kulistą bryłą w stanie ciekło - gazowym. Temperatura słońca na jego powierzchni wynosi około 6000 stopni ciepła, wnętrze jest znacznie gorętsze, jego ciepłotę oceniają na kilka milionów stopni ciepła. W tej temperaturze zachodzą we wnętrzu słońca na wielką skalę procesy rozbijania atomów

i przemiany pierwiastków. Wyzwalają się przy tym olbrzymie masy energii, które w postaci promieniowania, słońce wyrzuca ustawicznie w otaczającą je przestrzeń. Niektóre cząstki tego promieniowania dociera i do naszej ziemi i utrzymuje na niej życie. Wobec odległości od słońca okrążają je nieskończenie od niego mniej-

sze planety, wśród nich i Ziemia. Jedna z planet uległa niegdyś rozbi-  
ciu na drobne kawałki, które nadal  
obiegają słońce pod nazwą planetoid.  
Jest ich wiele tysięcy. Planety z  
kolei, jakby małe słońca, okrążane  
są przez mniej lub bardziej liczne  
księżyce. Jedną z planet, Saturn, ma  
ich przynajmniej jedenastkę. Prócz  
tego w przestrzeni między słońcem  
i planetami krążą komety, których  
tory wybiegają niekiedy daleko w  
przestrzeń międzygwiazdową oraz nie-  
przejrzane chmury meteorów i meteoro-  
idów, które obserwujemy w postaci  
gwiazd spadających na wieczornym nie-  
bie. Rozmiary ich są nieraz mikro-  
skopijne, ale liczba jest tak wielka,  
że w obręb ziemskiej atmosfery spa-  
da ich rocznie ponad milion.

Wszystkie te ciała niebieskie, kra-  
żące dookoła słońca i jego planet,  
powstały niegdyś podobnie jak plane-  
ty z materii słońca i stanowią to, co  
nazywamy w astronomii "rodziną słoń-  
czną".

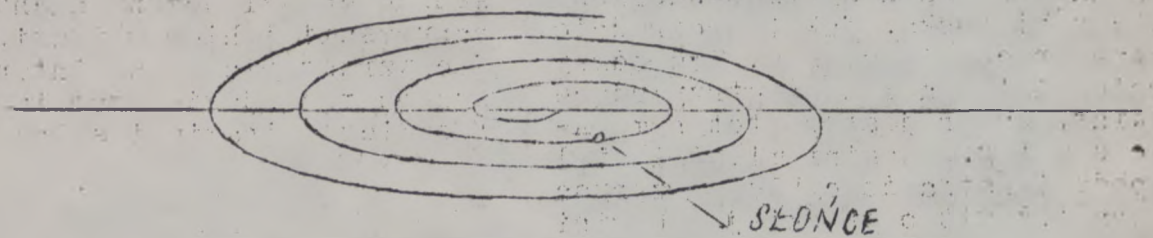
Przestrzeń, którą zajmuje słońce  
ze swą rodziną, jest - jak widzieli-  
śmy - dość gęsto "zaludniona". Zupeł-  
nie inny obraz uderzy oko badacza,  
gdy minie ostatnią z planet, nieda-  
wno odkrytego Plutona i wejdzie w  
olbrzymie pustkowie przestrzeni mię-  
dzygwiazdnych. Promień świetlny, któ-  
ry jak wiadomo obieć może kulę ziem-  
ską 8 razy w sekundzie, wysłany przez  
słońce, wędrować musi przez pustą

przestrzeń 4 lata w linii prostej,  
aby dotrzeć do najbliższej gwiazdy.  
Odległości między innymi gwiazdami  
są podobnie wielkie. Mimo olbrzy-  
miej ilości odrębnej ciał niebieskich,  
napotkanie gwiazdy to wyjątek, to  
niesłychanie rzadkie zjawisko w ol-  
brzymiej pustej przestrzeni.

Ile gwiazd znajduje się na nie-  
bie? Gółym okiem na oku półkulach  
rozróżnić możemy około 3.000 gwiazd.  
Wyobraźmy sobie, że każda z tych  
gwiazd zamienia się w dalsze 3.000  
gwiazd. Da nam to już ilość ogrom-  
ną. Trudno wymagać od naszej wyo-  
braźni aby ten sam proces wykonała  
jeszcze raz i znowu każdą z tych  
gwiazd zamieniła na nowych 3.000. A  
jednak dopiero po wykonaniu tego  
działania uzyskujemy ilość gwiazd,  
które dostrzegą na niebie oko tele-  
skopu.

Obserwując gwiazdy na niebie, wi-  
dzimy, że większość gwiazd skupiona  
jest w okolicy drogi mlecznej, która  
sama składa się z nieprzeliczonego  
roju gwiazd, nałożonych na nie-  
bie w niekolejących się warstwach.  
Jaka może być przyczyna tego nierów-  
nomiernego ułożenia gwiazd? Stwier-  
dzono z końcem XIX wieku, że wszyst-  
kie gwiazdy, a z tym i nasze słońce,  
ułożone są w olbrzymią spłaszczoną  
spirale.

Całe to olbrzymie rojowisko gwiazd  
drogi mlecznej nazywa się w astrono-  
mii układem galaktycznym, lub krótko  
galaktyką.



UKŁAD GALAKTYCZNY

Wielkość galaktyki oceniają na sto-  
do dwustu tysięcy lat świetlnych, i-  
lość znajdujących się w niej gwiazd  
na 200 do 300 miliardów. Cały ten  
układ, podobnie jak słońce i Ziemia,  
obraca się dookoła swego środka cięż-  
kości, który znajduje się prawdopo-  
dobnie gdzieś w gwiazdozbiorach  
Strzelca i Wodnika w odległości 40  
tysięcy lat światła od nas. Na wyko-  
nanie jednego obrotu dookoła swego  
osi galaktyka potrzebuje kilkuset  
miliardów lat.

Słońce jest jedną z gwiazd galak-  
tyki, położoną niewiele więcej w poło-  
wie drogi między środkiem galaktyki  
a jej zewnętrznym brzegiem. Jasne  
gwiazdy na niebie ze znanych gwiaz-  
dozbiorów, Oriona, Wielkiej i Małej

Niedźwiedzicy i.t.d., wydają nam  
się jaśniejsze od innych, gdyż znaj-  
dują się stosunkowo blisko słońca, a  
więc i nasze Ziemi i stanowią wraz  
z słońcem układ lokalny o własnym  
ruchu, niezależnym od ruchu obroto-  
wego całej galaktyki.

Wielkość gwiazd na ogół zbliżona  
jest do wielkości słońca. Obserwu-  
jąc ruchy gwiazd, widzimy jak pewne  
gwiazdy, posuwają się w przestrzeni  
w jednym kierunku, tworząc tak zwa-  
ne prądy gwiazdne, inne skupione są  
gęsto w tak zwane gromady kuliste, w  
których odległość między gwiazdami  
jest stosunkowo niewielka i wynosi  
tylko dni, a nawet godziny świetlne.

Prócz gwiazd widzimy również w ga-  
laktyce mławice gazowe, składające

się z cząsteczek gazowych o wysokiej temperaturze, rozciągające się na olbrzymiej przestrzeni. Z młotów tych tworzą się prawdopodobnie dyś nowe gwiazdy - słońca. Prócz tego w przestrzeni galaktycznej obserwujemy również młotowice ciemne jak gdyby wygasłe o niskiej prawdopodobnie temperaturze. Młotowice te zdradzają swą obecność przez zaciemnienie niektórych części nieba, tak, że gwiazdy świecące z poza nich wydają się nikłe i blade. W astronomii jedna z tych młotowic nosi wymowną nazwę "worka węgla".

Wedrując myślą przez niezmierzone obszary wśród gwiazd galaktyki, mimo roli stawiamy sobie pytanie: co dalej? Co czeka nas gdy miniey ostatnią gwiazdę i znajdziemy się w przestrzeni, pozbarionej wszelkimi materiami? I na to pytanie nauka znalazła odpowiedź. Oddawna już za uważyli uczeni w najdalszych krańcach nieba, dziwne utwory mgliste o niewielkich pozornie rozmiarach, znacznie od swego kształtu mgławicami spiralnymi. Ich znaczenie i odległość od nas długo pozostawały zagadkami.

Aż ostatnie lata przyniosły rozwiązanie i tego zagadnienia. Okazało się, że mgławice spiralne są to takie same światy-układy jak nasza galaktyka. Jest ich nieskończone mnóstwo, naliczono już ponad 2 miliony takich mgławic - światów a dalsze ich roje znajdują jeszcze astronomowie na granicy widzialności najsilniejszych teleskopów. Najbliższa z mgławic spiralnych, potężna mgławica Andromedy, znajduje się od nas w odległości około miliona lat świetlnych. Tworzy ona wraz z kilkoma najbliższymi mgławicami spiralnymi, jakby otoczenie naszej galaktyki - i być może stanowią one razem w świecie mgławic spiralnych, jakiś nadukład, czy wyspę. Najdalsze dostrzeżalne mgławice spiralne odległe są od nas według niektórych ocen o 100 milionów lat świetlnych, według innych nawet o 5 miliardów. W każdym razie te odległości i rozmiary przewyższają wszystko, co nasza biedna ludzka wyobraźnia uprzytomnić i przedstawić sobie może.

E.

## Do Matki Konopnickiej

(W ROCZNICĘ PRZEJŚCIEJA CIELE) (1862-1924)

Już błądy świt przebijają się przez chmury,  
Ponad usnionych córskich szczytów głowy  
Napływa szary, dżdżysty dzień ponury.  
Jeszcze... Tak... jeszcze jeden dzień... trześniowy.

Poglądam przed się w zamgloną siną dal,  
Hen tam... gdzie przerażony wrzask dociera  
Widnieje jakiś dziwny... straszny kształt...  
Bieleje coś, coś... niby słup... bariera...

Więc jakże to? Więc czyżby już?  
Graniczny słup?  
I ja przekroczyć mam barierę?  
Jedźmy? Nie, mój trup!

Porzucam ziemię skąd mój ród,  
Królewski szczep piastowy?  
Twardzą mi miał być każdy próc,  
Silnym był, zwarty i gotowy!

Do krwi ostatniej kropli z żył  
Wszak bronić miałem ducha,  
Aż się rozsypać miała w pył  
Krzyżacka zakwieraucha?

Jam dzień i noc na ustach miał  
Twej wzniesłej rotę słowa,  
Więc przebac, Pani, żem ja dziś  
Przysięgi nie dochował.

Rzuciłem ziemię, skąd mój ród,  
Królewski szczep. Azali  
Nie runie na mnie grom,  
I wstydu picruń mnie nie spali?

Pani Mario! Twym cieniom  
Składam dziś hołd powinny,  
W pierś się bije: mea culpa  
I kajam się, bóm winny.

I na twe prochy dziś się klne,  
Że nie dam porzeczć mowy  
I że rygnę kraj, gdzie żyw  
Królewski szczep piastowy.

Andrzej Wyrwa.

("Zgoda") 1924

# KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

## KALENDARZYK.

22 niedziela	- Katarzyny
23 poniedz.	- Pelagii
24 wtorek	- Gabriela
25 środa	- Zwiastow.N.M.P.
26 czwartek	- Dyzmy, Emanuela
27 piątek	- Matki Bosk.Bolesn.
28 sobota	- Jana Kapistrana

## KALENDARZYK HISTORYCZNY

24.III.1794	-Tadeusz Kościuszko składa przysięgę na Rynku Krakowskim.
25.III.1821	-Ogłoszenie niepodl.Grecji
27.III.1941	-Zamach stanu w Jugosła wii.Władzę obejmuje król Piotr.

### Z POBYTU KS.BISKUPA GAWLINY W EGIPCIE

Dn.6 marca br ks.Biskup Polowy Józef Gawlina, Naczelny Duszpasterz WP. wraz z D-cą W.P.Ś.W. gen.J.Zajacem odwiedził Karpacki Pułk Ułanów; Ks. Generałowi towarzyszył ks.pppk.Bran dys i księża kapelani W.P.Ś.W.

Po powitaniu, ks.General udzielił pułkowi swego pasterskiego błogosławieństwa, poczem odbyła się defilada szwadronów przed gen.Zajacem i ks.Biskupem Gawliną.Następnie miał miejsce wspólny obiad żołnierski. Podczas swej wizyty ks.Biskup spędził dłuższy czas na rozmowie z żołnierzami Karpackiego Pułku Ułanów.

W innym dniu swego objazdu duszpasterskiego ks.Biskup Polowy odwiedził dalsze oddziały W.P.na Śr.Wschodzie. Powitany na jednym z lotnisk przez D-cę O.Z., ks.Biskup wizytował najpierw rannych i chorych w sekcji polskiej jednego ze szpitali, gdzie rozmawiał z chorymi.Następnie przybył do m.p. Ośrodka Zapasowego, gdzie kompania honorowa i wszystkie oddziały witały najwyższego dostojnika kościelno-wojskowego.

Ks.Biskup przemówił do wszystkich w serdecznych słowach i udzielił swego pasterskiego błogosławieństwa. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem "Boże coś Polskę".

W szpitalu S.B.S.K.ks.Biskup obszedłszy sale serdecznie przemawiał do żołnierzy, wlewając w ich serca otuchę oraz prosząc ich by swe cierpienia składali przed Bogiem, jako ofiarę za rychłe wyzwolenie Ojczyzny.

Żałować należy, że z powodu niezależnych od ks.Biskupa okoliczności nie mógł on poświęcić więcej czasu na wizytację wszystkich oddziałów, a że niektórych wogóle nie mógł odwiedzić.

Serca nasze towarzyszyć będą ks. Biskupowi w dalszej jego misji duszpasterskiej.

Dn. 10 bm. ks.Biskup odprawił w kaplicy lotniczej w Kairze żałobną Mszę św. za spójność dusz poległych w walkach polskich lotników.Na nabożeństwo obecna była liczna grupa polskich oficerów i podoficerów- lotników.

W tymże kościele ks.Biskup bierzmował pewnego kapitana wojsk bryt. Ks.Biskup Gawlina odwiedził również w szpitalach rannych i chorych żołnierzy polskich a dn.11 bm odleciał samolotem na wizytację do Palestyny, oprowadzony na lotnisko przez D-cę W.P.Ś.W. gen. Józefa Zajacę.

### DOM NOCLEGOWY DLA OFICERÓW

W Kairze został uruchomiony dom noclegowy dla oficerów przy ul.Bank el Watani No 2, III p.(dawny lokal Oddziału IV D-twa W.P.Ś.W.)

Opłata za nocleg P.E. 12.

### DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W KAIRZE,

Świetlica i dom noclegowy dla szeregowych ul.Cheikh el Arbaine 2.

Opłata za noc P.E. 4.

Nocleg w tych domach nie pozbawia prawa do dodatku kwaterunkowego.Budynki są pod zarządem Komendanta Kwatery Głównej Dowództwa W.P.Ś.W.

### K L U B   Ż O Ł N I E R S K I .

W Klubie "St.Menas House" ( róg Cherif Pasha i rue Eglise Debanne) w Aleksandrii Oficer Placu rej.m. Aleksandria zarezerwował na stałe 6 łóżek do dyspozycji żołnierzy WP. przyjeżdżających na urlopy do Aleksandrii.

Pokoje są urządzone komfortowo , kuchnia obfita i smaczna.

Cena noclegu 10 Pt., śniadanie 5 Pt, obiad 10 Pt., kolacja 10 Pt.

Całodzienne utrzymanie z noclegiem w/g umowy.

Ogólna ilość łóżek wynosi 70.

W Klubie są polskie gazety:

Podobizny PREZYDENTA R.P. i NACZELNEGO WODZA są do nabycia w Administracji Sekcji O. i K.

Format: 16 x 25 cm. Cena 1 egzemplar 10 milsów.

## B L O C Z K I I K A L E N D A R Z E

W Administracji są do nabycia bloczki biurowe format 85x150 mm, 100 kartek, po cenie 10 milsów za sztukę.

W Administracji Sekcji nabyć można biurowe kalendarze terminarzowe po cenie 150 milsów za sztukę.

*Traktat ryski*

6we tygodniowe przemówienie przed mikrofonem polskiego radia w Londynie min. prof. St. Stroński poświęcił rocznicy traktatu ryskiego.

Dzisiaj - mówił w środę 18 b.m. min. Stroński - przypada 21 rocznica podpisania w Rydze układu pokojowego między Polską i Rosją Sowiecką.

4 dnia 18 marca 1921 r. Długość tego układu pozostaje ogromna i w swych zasadniczych podstawach podwójna.

Najpierw dlatego, że była to pierwsza umowa między Polską i Rosją po przeszło 125 latach od rozbiorów. Po wtóre dlatego, że była to umowa między odrodzoną Rzeczypospolitą a przeobrażoną Rosją sowiecką.

Był to więc układ podstawowy, na miarę dziejową.

na nową dobę dziejową. Godzi się tu stwierdzić, że Rosja Sowiecka od początku swego istnienia odczuwała, uznała i obwieszczała konieczność stanowczego porzucenia stanowiska zbiorczego Rosji carskiej wobec Polski. Dało temu wyraz oświadczenie rządu sowieckiego z 28 sierpnia 1918 r. stwierdzające prawo Polski do niepodległości.

Szczególnie znamienne były słowa rady komisarzy ludowych z dnia 30 stycznia 1920 r., podpisane przez Włodzimierza Ulianowa Lenina, który potwierdzając uznanie praw Polski do niepodległości, oświadczał, że stanowisko to wynika nie z przypadkowych i chwilowych okoliczności wojennych i dyplomatycznych, lecz z nienaruszalnych zasad i praw każdego narodu do stanowienia o swoim losie.

Ta myśl przyświecała też traktatowi ryskiemu. Traktat ten nastąpił po wojnie polsko-sowieckiej lat 1919-1920, o przebiegu biernym raczej w r. 1919, a bardzo ożywionym w r. 1920. Polska po niepowodzeniach od 21 maja do lipca 1920 r., gdy z nad Dniepru i z Kijowa cofała się do Warszawy i Wisły, wyszła z tej wojny nie tylko obronna ręką, ale i zwycięsko, i w okresie od sierpnia do października 1920 r. powróciła na wschód i północ, oswabdzając znów ziemie wschodnie Rzeczypospolitej.

Pokój zawierany był jednak nie w nastroszonych powążeń polskich, lecz w duchu obojętnego porozumienia, z myślą o trwałych podstawach dla dobrego sąsiedztwa na przyszłość. Podkreślił to między innymi przewodniczący delegacji polskiej w Rydze Jan Dąbski.

A przewodniczący delegacji sowieckiej Joffe wyraźnie stwierdził, w przemówieniu, zamykającym konferencję, że rokowania w Rydze odbywały się w atmosferze, która umożliwiła uzgodnienie obu stanowisk, mimo zmiennych wydarzeń międzynarodowych, jakie jednocześnie zachodziły na świecie. Joffe wyrażał się o nastroju jaki panował na konferencji z pełnym uznaniem.

Min. Stroński podkreślił następnie, że traktat ten, jako trwała podstawa stosunków między Polską i Rosją Sowiecką, powinien być zakończeniem 250 letniego okresu zmagania między Polską i Rosją od czasów Stefana Batory i Iwana Groźnego. Przypomniał namto, że jeszcze w XVI i XVII w. oprócz całej Litwy należały do Polski ziemie Łotwy i część Estonii. W granicach jej leżało miasto Witebsk i sięgały one daleko za Kijów na Zaprudzie. Jeszcze po pierwszym rozbiorze w r. 1772 granice Polski sięgały tuż pod Smoleńsk i Kijów.

Okres 150 lat panowania Moskwy nad tymi ziemiami po roku 1772 zrobił swoje. Polska przyjęła ten stan rzeczy w układzie ryskim z 18 marca 1921 r. i wobec tego zgodziła się na nową ustaloną granicę. A ziemie wschodnie stanowią po tym układzie tylko 1/6 część ziem Rzeczypospolitej z przed 1772 r.

Było to zatem wielkie wyrównanie, z którym Polska pogodziła się, ponosząc olbrzymie straty w porównaniu z przeszłością. Ustalona w ten sposób w drodze porozumienia trwała granica wschodnia Polski została uznana przez mocarstwa zachodnie w uchwałach z dnia 19 marca 1923 r. i przez Stany Zjedn. A.P. z 5 kwietnia 1925 r.

I dzisiaj także w rocznicę układu ryskiego pamiętamy o tym, że stanowił on podstawę do ostatecznego wyrównania stosunków między Rzeczypospolitą Polską a Rosją Sowiecką, nie narzucony - jak mówił Lenin - żadnymi okolicznościami wojennymi.

# Przygotowania

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Wchodzimy stopniowo w nowy okres wojny. Mowa, wygłoszona w Berlinie w dniu 15 marca przez Hitlera, stanie się zapewne następem do działań w Europie, nominacja gen. Mac Arthura na głównodowodzącego wojsk sprzymierzonych w Australii i na Pacyfiku jest zapowiedzią nowej fazy walki na tamtym teatrze wojny.

Hitler raz jeszcze zabrał się w proroek i kazał wierzyć w rozbięcie Rosji sowieckiej latem tego roku. Wynika z tego jasno, że główne jego uderzenie skierowane będzie znowu na wschód, choć należy liczyć się również ze wzmożoną jego akcją nad Morzem Śródziemnym, o czym mógłby świadczyć podróż gen. Rommla do Berlina. Jakie są szanse powodzenia ofensywy niemieckiej w Rosji? Jakie siły potencjalne reprezentują dziś obaj przeciwnicy?

W wychodzącym w Anglii piśmie żołnierzy polskich sił powietrznych "Skrzydła" (nr 4/381) czytamy na ten temat trzeźwą ocenę:

"Do chwili obecnej (połowa lutego br.) odwrót armii niemieckiej w Rosji jest w ocenie strategicznej przeprowadzony dobrze. Pomiedzy Leningradem i Rostowem było około 186 dywizyj niemieckich, można przypuszczać, że co najmniej 60-80 z nich zostały wycofanych na głębokie tyły. Poza tym około 60 % broni pancernej i 80 % lotnictwa".

Autor, stwierdzając, że wycofanie części wojska na tyły, celem przeprowadzenia uzupełnień i remontu było głównym zadaniem Hitlera, pisze dalej:

"Trzeba przyznać stronie niemieckiej, że w obecnie prowadzonych walkach odwrotowych pozostawia bardzo mało sprzętu, i poza tym zazwyczaj broni podstaw do rozwoju ofensywy wiosennej t.j.zw. węzłów komunikacyjnych."

Jeżeli wszakże Niemcy mają być - nolens, volens - zadowolone z przebiegu walk odwrotowych - na które zostali skazani wbrew swej woli - wojska sowieckie mogą czuć się również podniesione na duchu, ostrzymaniem i odparciem ofensywy niemieckiej. Pod tym względem nastroje bojowe na obu stronach prawdopodobnie wyrównały się. A nawet, sądząc z mowy Hitlera, wydają się dziś słabsze po stronie niemieckiej...

Naczelny wódz bowiem, który nie mylił się, nie robi błędów i osiąga wyznaczony cele, nie potrzebuje tłumaczyć się tak, jak usprawiedliwiał się ostatecznie kanclerz Hitler przed swoim społeczeństwem. Ale czy mógł nie usprawiedliwić się? Przytomijmy sobie jego mowę z dn. 2 października ub.r., kiedy zapowiadał zajęcie Moskwy w ciągu paru dni, a zniszczenie Rosji w ciągu paru tygodni. Wówczas to jego doradcy, w rodzaju Goebbelsa i Dietricha, kompromitowali się i ośmieszali wobec całego narodu bajkami o już dokonanym "unicestwieniu" armii rosyjskiej i o tym, że wojska Rzeszy przeprowadzają w Rosji działania o charakterze pacyfikacyjnym.

Dziś, gdy to niepoważne przechwałki nie sprawdziły się, gdy żąda się od narodu niemieckiego nowego gigantycznego wysiłku, wobec którego "bleudnie" wszystko to, co uczyniono w kampaniach wojennych na przestrzeni 1939 i 1940 r., kanclerz Hitler całkiem nie spełnienie zeszłorocznych obietnic zrzucił na niemieckie biura meteorologiczne, na niemieckiego "Zima", który nie przewidział, nie zapowiedział i nie ostrzegł, że zbliża się "najcięższa od 140 lat zima". Biednym meteorologom niemieckim musiała skóra cierpieć, gdy słuchali oskarżeń ze strony naczelnego wodza armii niemieckiej. Ale zwykły Niemiec, o ile pamiętał mowę z dn. 2 października, jej zapowiedzi, obietnice i proroctwa, mógł sobie powiedzieć, że meteorologia - meteorologia, ale od czego jest "nieomyślność Führera" i kto da rękojmię, że "wódz" nie pomyli się znowu...

W stosunkach niemieckich, gdzie wszystko oparte jest na zaufaniu do jednej osoby oraz na pewnym nastroju, psychologicznym, podrażnienie "nieomyślności Hitlera, i jego stwierdzenia bezsilność wobec niektórych zjawisk, mogą wywołać następstwa niezmiernie poważne i dalekosiężne. Hitler nie o tym wie, że drugi raz pomylić się nie może. I dlatego uczyni on wszystko, by urzeczywistnić swe nowe zobowiązanie wobec narodu niemieckiego. Rzuci on na Rosję, co będzie mógł, nie licząc się ze stratami i z nowym rozlewem krwi niemieckiej.

Po stronie rosyjskiej istnieje

pełne zrozumienie powagi sytuacji. Mowa ambasadora sowieckiego w Waszyngtonie, Litwinowa, była nowym apelem o pomoc i odwrócenie ciosu, wymierzonego na Rosję. Ambasador Litwinow postawił otwarcie sprawę, krytykując taktykę t.zw. "Sitzkriegu" (wojny siedzącej). Chce on, by strony mierzeni "zaryzykowali" i uderzyli na Niemcy od strony zachodniej. Wie on, że byłoby to "ryzykowne przedsięwzięcie", ale uważa, że lepiej "ryzykować", niż być bezczynnym. Odwołując się poniekąd do opinii, ambasador Litwinow wywołał, że "ryzyko" takie mogłoby skrócić wojnę i umożliwić Rosjanom wejście do Berlina.

Krytyczne uwagi ambasadora Litwinowa nie spotkały się jeszcze z odpowiedzią i oceną mocarstw anglosaskich. Wiadomo jednak, że nie mogą one jednocześnie "ryzykować" na zachodzie i zaopatrywać Rosjan na froncie wschodnim. Politycy angielscy wielokrotnie oświadczali, że błędem byłoby dopuścić do osłabienia obrony wysp brytyjskich, których produkcja wojenna przewyższa dziś w niektórych dziedzinach produkcję amerykańską. W Brytania jest ciągle jeszcze głównym arsenałem sprzymierzonych, i dlatego pracować musi w maksymalnych warunkach bezpieczeństwa.

Nie znaczy to jednak, by zachód miał ograniczać się jedynie do defensywy i zaopatrywania frontu sowieckiego, którego utrzymanie jest tak ważne dla strategii sprzymierzonych. Coraz częściej rozlegają się tam głosy, że jedynie ofenzywne działanie może zapewnić totalne zwycięstwo nad Hitlerem. Słowa te wypowiedział ostatnio ambasador brytyjski w Waszyngtonie, lord Halifax, który zaznaczył, że sprzymierzeni nie zamierzają pozostawić Hitlerowi monopolu na inicjatywę. Również w St. Zjednoczonych coraz silniej podnoszą się głosy za podjęciem działań zaczepnych na dużą skalę. Pod tym względem, jak zauważyło angielskie pismo "Economist", zaszła w nastrojach amerykańskich zasadnicza zmiana. O ile dawniej społeczeństwo tamtejsze burzyło się na myśl wysłania choćby jednego żołnierza amerykańskiego na drugą półkulę, dziś w większości swej gotowe jest poprzeć każdą ekspedycję wojska na wschód, czy na zachód.

Narazie jednak, by nastroje te przekuć w czyn, trzeba szeregu poważnych przygotowań. A pod tym względem nie bez znaczenia była wiadomość o rozszerzeniu specjalnego szkolenia bojowego, jakiemu poddane

są brytyjskie oddziały wypadowe - tak zw. commandos - na inne jednostki armii brytyjskiej. Oddziały te włączyły się zwłaszcza w nagłych wypadach na brzegi Norwegii i Francji. Obecnie metoda tego rodzaju walki ma ulec rozszerzeniu, co może być zapowiedzią działań ofenzywnych na większą skalę.

St. Zjedn. muszą również nadrobić lato zaniechań w dziedzinie produkcji wojennej. Jej kierownik i organizator p. Donald Nelson znowu wypowiedział kilka twardych słów pod adresem społeczeństwa amerykańskiego. Ciepłota wytwórczość samolotów amerykańskich podniosła się o 50 proc., dochodząc do 3000 miesięcznie, ale wszystko to zdaniem p. Nelsona Donaldka, jest niewystarczające. Jego twarde hasło "mało, mało", jak i jego karzące słowa pod adresem gnuśności i nieróbstwa są objawem znacznie zdrowszym i bardziej budzącym zaufanie, niż tanie frazesy usypiającego optymizmu. Teraz dopiero Ameryka "budzi się" i naprawdę "rozkręca" do wojny.

Wyrazem tego była nominacja gen. Mac Arthura na głównodowodzącego w Australii i na wschodnim Pacyfiku. Dzielny obrońca Filipin uchodzi dziś w Ameryce za tego, który poprowadzi Stany Zjedn. do zwycięstwa. Pod jego dowództwem wojska sprzymierzone przeszłyby w pewnej chwili do ofensywy.

Australia zasilana jest dziś poważnie przez Amerykę. Napływa do niej fala posiłków ze Stanów na bardzo poważną skalę. Kontynent australijski staje się główną warownią Ameryki na Pacyfiku, jej wysuniętą tam placówką i podstawą wypadową. W strategii amerykańskiej wyznaczono mu w stosunku do Japonii rolę podobną do tej, jaką wyspy brytyjskie grają w stosunku do Niemiec. Nominacja gen. Mac Arthura, jak i jego zastępcy gen. Bretta, również wyższego oficera amerykańskiego, świadczą w każdym razie, że główna odpowiedzialność za walkę z Japonią przechodzi - jeżeli pominiemy front burmański i chiński - na Amerykanów.

Sprawa ta wiąże się z innym jeszcze zagadnieniem. Nominacja gen. Mac Arthura nastąpiła na wniosek rządu australijskiego, który o swej decyzji zawiadomił rząd brytyjski. Premier australijski Curtin w przemówieniu do narodu amerykańskiego z dn. 14 bm. uzasadnił poniekąd stanożące Australii. "Uważamy Amerykę, mówił, za czynnik najpoważniejszy w obozie demokracji na Pacyfiku. Nie mówię tego, by pomniejszyć Wielką

Brytanię. Wygrała olbrzymią bitwę powietrzną nad Anglią. Ma obowiązek udzielania wszelkiej możliwej pomocy Rosji. Nie może jednak przyjąć głównej odpowiedzialności za Pacyfik. Jesteśmy (Amerykanie i Australijczycy) jej dziełmi i na nas spada ta odpowiedzialność."

Tymczasem na frontach działalność w ubiegłym tygodniu nie przyniosła wiele nowego. Na froncie sowieckim wojska niemieckie są nadal w defensywie, broniąc każdego skrawka ziemi. Inicjatywę zachowują Rosjanie. Na Pacyfiku walki, głównie powietrzne, skupiają się dokoła Australii. Obie strony przygotowują teren do dalszych działań. Lotnictwo i flota sprzyjęli szeregiem poważnych sukcesów.

W Libii z nadziejami lepszej pody w walki ożywiły się, choć ograniczają się ciągle do działań patrolowych i rozpoznawczych. Wiadomo wprawdzie, że Niemcy uzyskali dalsze posiłki. Kilka wypadów niemieckich zakończyło się jednak odwrótem od działań wroga. Wspólny atak marynarki brytyjskiej i R.A.F. na Rhodos, główną bazę włoską we wschodniej części Morza Śródziemnego, świadczy,

że inicjatywa na morzu i w powietrzu należy tu ciągle do sprzymierzonych. Akcja Wolnych Francuzów w południowej Tripolitanii od strony jeziora Czad przysparza kłopotów do sołtzu niemiecko-włoskiemu.

Należy zanotować jeszcze konferencję alianckich ministrów spraw zagranicznych u min. Edena w dn. 12 bm. Londyński "Times", doniósł, że rząd amerykański, w przededniu nowej ofensywy niemieckiej, wysłał żądanie określenia zachodnich granic Rosji z uwzględnieniem jej potrzeb strategicznych. Pismo to przypominało zapewnienie, jakie rząd polski uzyskał od rządu brytyjskiego i od Stalina na temat odbudowy Polski "niepocdległej i silnej", oraz fakt, że rząd polski wyraził swe poglądy na temat organizacji Europy wschodniej. Posłanie wówczas oświadczyli, że określenie przyszłych granic między ZSRR a Polską może być uregulowane w drodze polubownych układów między obu rządami. W związku z tym zwraca uwagę oświadczenie ministra Strömskiego o znaczeniu i trwałości traktatu ryskiego."

D.I.

## POWROT PRZYZ SZPITAL.

W miarę rozwijania się ofensywy brytyjskiej i wypadów z Tobruku przybywało coraz więcej rannych Polaków. Równocześnie warunki bytowania i atmosferyczne wywołały różne choroby, zwłaszcza żółtaczkę, najpopularniejszą przypadłość tobrucką. Wędrowało się tedy z oddziałowej Izby chorych przez różne punkty sanitarne, gdzie wszędzie karmiono wyszukanyimi przysmakami, do głównego szpitala. Był on umieszczony w dawnych koszarach włoskich. Sufity przedziurawione, okna bez futryn, ale w sumie możliwe. Tylko w czasie nalotów wszystko się trzęsło, bo w dodatku opodal stały baterie p-lotnicze.

Szpital wypełniony po brzegi. Przeważnie ofiary ofensywy. Mnóstwo Niemców i Włochów. Polacy sanitariusze, normalnie orkiestra wojskowa, wykonują swe obowiązki wzorowo. Polski oddział specjalny szpitala cieszy się wzięciem pacjentów. Chirurg kpt. dr K. napewno przejdzie do historii Brygady. Niejedno życie uratował. Lubią go wszyscy.

Prócz głównego szpitala jest jeszcze w Tobruku kilka innych: w podziemnych skalnych, nad morzem. Artyleria i lotnictwo npla mają zwyczaj zapominać o Czerwonym Krzyżu i ze specjalną przyjemnością bombardują szpitale.

Z powodu przepełnienia szpitali następuje uciążliwa ewakuacja. Jeżeli ktoś uważa, że rola sanitariusza jest lekka, niech by widział, jak odbywała się ewakuacja ciężko rannych i ciężko chorych z Tobruku. Dźwiga nie noszy do sanitarek, z sanitarek na molo, z mola na barkę, z barki na pokład, z pokładu na łóżko, dodatkowo przeróżne czynności - to wszystko pod ogniem dalekonośnej artylerii nieprzyjaciela. A statek sanitarny tylko kołysał się w prawo i w lewo, huczący wybuchami pocisków, a w nocy bomb.

Statek szpitalny angielski, to jak by jakieś rajskie marzenie, zwłaszcza na Tobruku. Jedno na nim było tylko straszne - zwykła słodka woda. Trzeba ją było solidzić, bo przypominała deszczówkę. Tobrucczanie odwykli od takiej wody, która podobno jest normalna.

Oczywiście Luftwaffe nie oszczędziła sobie rzucenia na wysokości Bardii w biały dzień bomb na bezbronną duży, czerwonym krzyżem oznaczony statek. Ale Pan Bóg bomby nosi...

I wreszcie komfortowy szpital polski z jego pięknymi, dobrymi siostrami. Ich uśmiech był nagrodą za wszystkie tobruckie przeżycia.

Jan Bielatowicz.



# Przeczne Czoły

Dokończenie

Zadzierzasty to był chłop, ten Majkut - typowy Polak z pod Jasła. Wysoki, suchy, ale żyłasty i silny, profilu twarzy szczuplej, opatrzonej niebieskimi oczami i długimi wachami, twarzy tak słowiańskiej, że mimo woli musiała zawsze przypominać nasze pola, nasze wsie. Był też w każdym calu przeniknięty tym życiem wsi - kapral Majkut, - człowiek już w siło wieku, który rzucił żonę, dzieci i gospodarkę, by po tak powszechnych dla naszego żołnierza brygadowego tułaczce i tarapatkach znaleźć się w wielkim wojsku, o którego istnieniu on, Majkut, jak i kraj cały, wiedział lub przeczuwał i o którym różne i jakże nieraz fantastyczne dochodziły wieści. Zawsze ruchliwy i pełen życia, lubiał Majkut swój dzień do roboty zapędzać, ale i sam śmiecił przykładem i liczoną go w żartach za czterech. W chwilach wolnych lubiał bawić swoją staropolską gwara, jakiej się to różnej "w cywilu" miał pracy. Był już borem Majkut cieślą i kowalem, jednocześnie także panem i furańcem, majsterkiem w fabryce, wreszcie poważany we wsi "końskim dochtorem". Zlatywano się do niego zewsząd, bo zawsze potrafił znaleźć "sposób", a że i "termometr" i "śpila" nie były mu obce, więc i profit czasem z tego był. Ale przeważnie były to przywalugi sasiedzkie, za dobre słowo - rozkochany, bowiem był Majkut w zwierzątkach i przyjemność mu sprawić "bydłeciu" ulgę przynieść, a profit większy z handlowania koni miał.

To też i w Brygadzie do tych koni go ciągnęło - w Syrii i Palestynie był "zaprzęgowym" pułkowego zwiadu, a gdy w Egipcie artyleria zaczęła się motoryzować, Majkut poszedł ze zwiadowcami koni do innego m.p. i tu nad niemi prawdziwie ojcowską opiekę rozciągał. Szturchał i popędzał oprzątających konie Arabów - konie nigdy nie uderzył. Może tem należy tłumaczyć dziwną wobec niego koni uległość - snad ryczowały nie tylko pana, ale i przyjaciela. Wkrótce też królował na koniowiazach kapral Majkut, a Arabi bali się go i czcili jednocześnie. Budził również podziw i u innych, a gdy przyjechał angielski weterynarz-major dla opatrzenia zwierząt przedzakażnymi zastrzykami, stała się ogólna rzecz dziwna. Oto gdy muły wierzgały, kwi-

czyły i w żaden sposób nie dały Anglikowi do siebie dostąpić, kapral Majkut mrukał porozumiewawczo ("co mu ta będa mówił; czy to taki nasze gadanie zrozumie?") i wziął z rąk majora "śpila". Następnie zagadał do każdego z upartych mułów, poklepał i mało kto zauważył, jak wśród tych pieszczących ruchów zwierzątkom należąca dawka aplikował. Od czasu do czasu tylko napełniał na nowo strzykawkę, a angielski major aż osłupiał ze zdumienia i wielkie odtąd dla Majkuta miał poważanie.

Przyszło jednak te konie i muły zdać Anglikom - żaloszny to dla Majkuta był dzień. W coraz bardziej motoryzującej się brygadzie dostał 50 koni, ale więzionych w jednym motoryzacji. A że mało było rzeczy, którychby Majkut nie umiał, więc się nie bardzo pytało czy szoferkę zna. A on przecież i z samochodem już się kiedyś parzył, ino narzekał, że z motorem trudniej się niż z "bydłeciem" dogadać i nieraz za okazaną dobroć niezależnością się odpłaca.

Teraz jednak Majkut był przy włoskich grubicach i jak do wszystkiego, brał się i do nich zesztywniało się go gorliwość. Angliki uznali za "no good", bo na miejsce zużytej na tłoczki do tłoka w oprniku trzeba było dać nową, a takiej - do "italijskiego" działa - oczywiście w magazynie nie było. Można było zamówić w fabryce, ale to pachniało już przewlekłą biurokracją, połączoną z okrutnym zatopieniem w transporcie, więc Majkut rozszedł się, poszukując kawałka skóry (nie ręce, czy to nie była podeszew!), przypasał, przywalił, oklepał trochę, nie za bardzo, żeby tłok ciasno wchodził. I rzeczywiście wchodził ciasno, bo z pomocą dźwigu i trzech ludzi, ale i koncu Majkut chodził jak paw, przeświadczony, że "tera olixa nie śmie przechodzić!"

Olixa przy strzelaniu nie przechodziła, odropowrotnik działał doskoła, Majkut jednak, który zdobył już byronową uredzoną na kamieniu puszkarską, zapragnął jeszcze mieć jedno działko na własność, zostawiając drugiemu drugiemu działku. Pierwszy był już bowiem wyznaczony, ale ponieważ miał być pluton, ruszono w poszukiwaniu za działem drugim.

Jakoż je znaleziono, ale bez oporoprotnika: nowe poszukiwania za tą nieodzowną częścią armaty, przy czym Majkut był niezmordowany. W końcu też oporoprotnik przystosował, wyzyskując także zdobyte doświadczenie.

Pluton "Marty" był gotów - z brakiem kanonierzy poradzili sobie w ten sposób, że strzelano "na kamień". W pewnej odległości od dział oznaczono kamieniami kierunki na odpowiednie cele, a przy strzelaniu padały komendy: "cel... drugi (lub inny) kamień z lewej strony..." na co niejedynemu rasowemu artylerzysty by się obruszył. Ale to była nauka życia, a zresztą każdy cel dowódca plutonu buselką sprawdzał.

Działonowy Majkut był swego dnia jednocześnie zamkowym i po przekonaniu się, że działko dobrze gra, pociągał za sznurek już nie chwytając się za kamienie.

x

"Marta" zyskała sobie rozgłos. Była trochę, życzliwych zresztą docinków i nabierania, ale i zainteresowanie "grubą Bertą" rosło. Wielu było takich, którzy dla satysfakcji "pociągnięcia za sznurek" przychodzili do odległej "Marty", a reżymista - Wielkopolańczyk plutonowy J. który po wojnie kiosk z wodą chce otworzyć, - zaproponował nawet nałożenie taksy za odstrzał. Większość jednak na to się nie zgodziła, bo uważała takie odpalenie za honorowe.

Interesował się też "plutenem do specjalnych zadań" główny "Majt" pułku, a nawet raz przybiegł w czasie strzelania samego pana generała. Generał był bardzo serdeczny, rozpytywał o to i owo i... sam pociągnął za sznurek.

Po różnych specjalnych działaniach artyleryjskich, osłanianiu wypadów piechoty, a zwłaszcza po bombardowaniu silnego umocnienia, związanego bardzo z działaniem Brygady w Tobruku, - Medauaru, (na który każdy artylerzysta walił z zaciętością, gdyż Medauar był dla niego twierdzą niemiecką) przyszły wielkie dla plutonu i Tobruku chwile. Pewnego dnia gruchnęła wieść, że rozpoczęła się w Afryce wielka ofenzywa, że siły brytyjskie znajdują się już w Libii i wielkimi marszami zbliżają się do Tobruku. Zabiły żywiej serca, nabrali zmęczony długim obleżeniem żołnierze mocniej

tchu. Mówiono sobie, że i obrońcy Tobruku muszą swoją odegrać rolę, już nie tylko obronną, ale i zaczepną działalność wykazać. Słuchali też żołnierze komunikatów radiowych w skupieniu, a potem politykowali i różne plany strategiczne snuli.

Po hamsinach i deszczach libijskiej jesieni stał piękny, słoneczny dzień. Dla żołnierzy "Igły" był on dniem wypoczynku - nawet zwykle ogień kazano wstrzymać. Tymczasem to sobie tym, że wobec zmniejszenia się zapasu ciężkich "klusek" rezerwuje się je na specjalne zadanie. Deszcz, który ostatnie zmoczył bardzo tak pluton, jak i połowę Brygady, potworzył wielkie zbiorniki wśród skał. Zwykle ztracający baczność uwagę, by który z ich towarzyszy wobec stałego braku wody przypadkiem się nie umył, ryce rze "Igły" ulżyli sobie tym razem do woli. Zamieniono obóz w pralnię, wszyscy - jakby się umówili - zabrali się do mycia, szorowania, ba! nawet do niezwykłego w Tobruku czyszczenia butów!

Tę szykowanie się, jak na święto, było rzeczywiście omen, bo zaraz po kolacji przyszły po drucie jakiegoś zarządzenia, a za chwilę padła komenda: "Obsługi ciepło się ubrać - do dział!"

Zrobił się odrazu nastrój uroczysty, radośny i jednocześnie podniosły, pełen skupionej uwagi. Niewiadomo było dokładnie "szarąkom", jakie ich czeka zadanie (było to t.zw. działanie "X"), każdy jednak tak się do niego zabierał, jakby od niego zależały losy całej ofenzywy libijskiej, a co najmniej losy Tobruku. W każdym zaś razie czuł, że przyszedł ważny moment, w którym można zadać kłam nieprzyjacielskim komunikatom radiowym okazaniem właściwego ducha bojowego "wyczerpanych, u kresu sił będących... obrońców Tobruku, od których już wkrótce oczekuje się poddania!" Tak opisywano "tobruckie szczury" włoskie radio!

Mrok, zapada noc, a żołnierz czeka. Działko już ustawione na cel, wiadomo bowiem, że ogień będzie automatyczny; lufa przetarta, pociski ułożone w równe sterty, detonatory przygotowane... Wloką się nocy go dziny, żołnierz układa się przy amunicji, koło działka, nawet ktoś długi na oświecenie. Zadumał się żołnierz nad swym losem, na nowo ożył

swą wielką, jedyną nadzieją, że jak  
w jego tulaczaj piosenka, "Wróci tam  
... dokąd serce tęskni i marzy...  
tam, gdzie kraj kochany..."  
Zdrzemnął się już nawet żołnierz  
a rozkazy nie przychodzą. Tak... Tak  
już musi być, po wojskowemu - żołnierz  
niezaczeka, bo taka jego żołnierska  
dola i powinność...  
Aż około óswej nad ranem przy-  
chodzą po drucie krótkie rozkazy. Ob-  
sługa na miejscach godzinami zamarła...  
Chwila naprężonego oczekiwania, aż  
rozdygotała się nocna cisza łosko-  
tem wybuchów i świstem przelatują-  
cych pocisków. Ogień gwałtowny, ze  
wszystkich dział polskiej artylerii,  
a większość pocisków ponad działami  
wysuniętej do przodu "Igiły", w czasie  
ten czasem monotony, to znów wzra-  
stający na sile, był odmierzany stro-  
szliwym hukiem wolniej strzelających  
bo ciężkich naszych haubic. A tu "Ti-  
moszenko", amunicyjny pierwszego  
działonu, z litewską zaciętką cią-  
wkrecą detonatory i podając pocisk  
Felusiovi mruczy:

"Masz... to za Marysie, ... a to  
za Wilno... to za Marysie... a to  
za Wilno..."

A spocyny ładowniczy bierze pocisk,  
dźwiga, dopycha... Ciekwi to  
dla niego, mozolny dzień, ale tonie,  
kiedy wzburzone ruchem i podniecie-  
niem serce dzwoni mułośno: "Dla Cie-

bie Polsko - i dla Twej chwały!"  
Dłut gwałtownego struna roz-  
budzonego instrumentu śmierci cią-  
gle jeszcze gra ponurą melodię zni-  
szczenia, którą nasz wielki wieszcz  
w ochronie swego narodu boskim błogo-  
sławieństwem tak pięknie w "Reducie  
Ordona" uswięcił:  
"Bóg wyrzekł słowo "stań się", Bóg  
i "Wróci" wyrzeczę,  
- Biedy Wiara i Wolność od ludzi u-  
ciecze..."

Trwała jednak jeszcze jakiś czas  
obrona Tobruku, a ciężkie pociski  
do ślaskich haubic się wyczerpy-  
wały. Żołnierze "Igiły" powołani  
zostali do służby przy innych,  
również ślaskich działach, zdoby-  
tych - zdobytych przez wypad  
nadzyczał pomyślny tobruckiej za-  
łogi. Na "Martę" vel "Iglę" przy-  
szedł ostatni dzień.

W dniu wyjazdu o świcie wy-  
strzelono salwami ostatnie poci-  
ski. Majkut wydarł armacie jej  
serce-iclicę, pogłaskał działo i  
pociskiem.

"Marta" - stała mu w  
oku.

Bomb. L.S.

#### FILMY OBOZOWE.

Włodzowski - Paryż

Słyszałem taką rozmowę w kantine:  
- Ale im dali, co?

- Dobrze im tak! Nie dość, że szau-  
glują tu dla szwabów, co się tylko da,  
to jeszcze fabrykują dla Hitlera  
czołgi, broń i amunicję.

- No, nareszcie skończy się ta  
ciuciubabka, albo - albo? Cni może  
myśleli, że Anglicy będą się bali

W związku z bombardowaniem prze-  
mysłowych przedmieść Paryża przypom-  
niała mi się pewna audycja kontrolo-  
wana przez Niemców paryskiego ra-  
dia z przed roku. Przed mikrofonem  
stała żona słynnego francuskiego  
artysty pani Guitry. Dama ta powie-  
działa między innymi co następuje:

- Gdy widzę na ekranach niemieckie  
filmy, przedstawiające straszliwe

bombardowanie tego wycackanego Paryża,  
żeby przypadkiem odłamek jakiś nie  
drasnął jakiej zabytkowej paryskiej  
rudery.

- Zdrowo rąbnęli tego Renaulta,  
tylko tak dalej! Im trzeba pewne  
rzeczy bomba i w łeb wbijać, to  
może się kiedyś cieknąć.

zniszczenie Warszawy, całe ulice w  
gruzach, domy bez szyb i drzewa bez  
karon żalonia sterczące ku niebu -  
wówczas przychodzi mi na myśl mój  
ukochany Paryż. Z jaką ulgą i ra-  
dością wpatruje się w jego cudowne  
perspektywy i uspokajam me serce, że  
tu wszystko się ostało... W takich  
okolicznościach chciałabym wam,  
żołnierze niemiecy, powiedzieć cał-  
kiem cichutko:

- Merci!

Tak, Paryż się ostał. Sądzę jednak, że przyjdzie jeszcze czas, gdy ów Paryż zazdrościć będzie Warszawie jej ruin, jej porytych bombami placów, drzew opalonych granatami i mogli obrońców na skwerach i w ogrodach. Zazdrościć będzie Warszawie tego, co sam utracił - wielkości.

Nie padły bomby na Paryż owoce czerwca, gdy pancerne dywizje niemieckie zbliżyły się ku sercu Francji, gdy pękała, tak reklamowana niczem gwiazda paryskich kabaretów - linia Maginota. Paryżowi brakło Sta-

rzyńskiego. O honor Francji i Paryża chcieli się bić tylko Polacy - z tą samą furją, z tym samym zapalem, jak bili się pod Kutnem, Modlinem, Warszawą. Cóż - kiedy "demoralizacja wojska francuskiego dochodziła do ostatecznych granic. Ludność była wręcz wrogo usposobiona do polskich żołnierzy. Wszyscy żądali od Polaków zaprzestania walki i poddania się." ("Boje Polskie 1939/41" Wojskowe Biuro Prop. i Ośw.: Londyn.)

Linie Maginota zaorali Niemcy. Na przedmieścia Paryża spadły dziś brytyjskie bomby. Łuny nad zakładami Renaulta nie mówiły o bitwie o honor - piętnowały tylko zdradę i małość.

Pani Guitry ma sposobność pojechać na przedmieścia Paryża, oglądnąć sobie gruzy i zaliczyć i jeszcze raz powiedzieć Niemcom:

- Merci !

Mr.

H U M O R

LOJALNY ŁOBUZIAK

Do przechodnia podbiega na ulicy chłopak sprzedający gazety - krzy- cząc:

- Dodatek nadzwyczajny, wielkie oszustwo, 70 ofiar. Doda... nadzwy..

Przechodzień wyciągnął dziesiąt- kę i chce nią zapłacić za gazetkę.

- Nie Panie ładny - odpowiada chłop- pak - To jest dodatek nadzwyczajny, kosztuje złotóweczkę.

Przechodzień dał żądany pieniądz i zaczął przeglądać dodatek, nie mo- gąc nigdzie znaleźć żadnej wzmian- ki o wielkim oszustwie. Wtem usły-

szął znów krzyczącego gazetciarza:

- Dodatek nadzwyczajny. Wielkie oszustwo, siedemdziesiąt jeden ofiar. Doda... nadzwy...

("Sunday Dispatch")

O POWRACAJĄCYM Z PUSTYNI LIBIJSKIEJ.

Do stojącej na chodniku panienki na skrzyżowaniu ulic w wielkim mieś- cie zwraca się wojak, obładowany sprzętem wojskowym:

- "Tylko co wróciłem z Pustyni Li- bijskiej. Proszę mi powiedzieć, Pa- nienko, gdzie tu można bezpiecznie przejść przez ulicę?"

("Daily News" w Natalu)

T R E Ś C N U M E R U

DZIEŃ 26 MARCA - Julmier	str. 2.	PRZYGOTOWANIA (Tyg.przegląd	
ITALIA FARA DA SE ... -		wydarzeń) - D.I.	str. 14.
Nil Andersen.	str. 3.	POWRÓT PRZEZ SZPITAL -	
BOHATER "WIELKIEJ AWANTURY"		J. Bielatowicz	str. 16.
"v" Ribbentrop - J.M.	str. 5.	"IGŁA" (dokończenie) -	
SKANDAL FAMILIJNY		bomb. L.S.	str. 17.
W mitologii egipskiej - On.	str. 7.	WARSZAWA - PARYŻ	
WSZECHŚWIAT - B.	str. 9.	(Filmy obczone) - Mr.	str. 19.
DO MARII KONOPNICKIEJ		HUMOR	str. 20.
(W rocznicę przekroczenia			
granicy) - A. Wyrwa	str. 11.	LINCRYT NA STR. TYTUŁOWEJ	
KRONIKA W.P.S.W. -	str. 12.	I UKŁAD GRAFICZNY NUMERU -	
TRAKTAT RYSKI (Z przemowie- nia min.St.Strońskiego).	str. 13.	opracował T. Piotrowski.	

NASTĘPNY PODWÓJNY NUMER WIEKANOŚNY (12/13) TYGODNIKA "KU WOLNEJ POL- SCE" UKAŻE SIĘ W DRUGĄ ROCZNICĘ POWSTANIA S.B.S.K. - DNIA 2 KWIETNIA 1942 r.